Nr. 33. Lwów, dnia 14. sierpnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Dwie miarki.

Czem się różni taktyka polityczna syonistów od metody działania wszystkich stronnictw działających wśród żydów? P o d ł o ś c i ą. Udowadnialiśmy to sto razy. Ostatnio przy sposobności rezolucyi Schmida. Obecnie przybywa nowy dowód: taka mała, wakacyjna, gazeciarska podłość...

Przed trzema tygodniami pojechał wicekról syoński Wolffsohn do Petersburga. Cel podróży: Stołypin-Wieszatiel-Pogromowiec. Tensam Stołypin, który zamknął towarzystwo syońskie w Rosyi, stał się z chwilą, kiedy przyjechał doń łapy lizać delegat Syonu, opoką, na której swe zwodne nadzieje budować poczęli syoniści. Stołypin został „przyjacielem“ syonizującego żydowstwa.

W Syonie radość. Każda gazeta syońska wielbi odtąd i każe się modlić za trzech: Boga, Wolffsohna i Stołypina. Oficyalny organ austryackich syonistów *Jüdische Zeitung* w nrze 30. z 24. lipca sławi dobroć, szlachetność i wytrawną politykę Stołypina:

„Bekanntlich hat Stołypin nicht nur durch Anwendung von Gewalt — darin haben ihn seine Vorgänger weit übertroffen — sondern d u r c h m e i s t e r h a f t e K l u g h e i t die Revolution vollständig zu ersticken gewusst“.

„..wenn die russische Regierung auch noch so viel gegen das jüdische Volk gesündigt hat, so d a r f i h r e U n t e r s t ü t z u n g n i c h t a b g e l e h n t w e r d e n, w e n n s i e ernstlich u n s e r e P l ä n e und damit indirekt das Wohl unseres Volkes f ö r d e r n w i l l“.

Oświadczenie zupełnie niedwuznaczne: rząd cara liczyć może na syonistów. Staną oni w rzędach popleczników obecnego kierunku politycznego rządu. A więc staną na skrajnej prawicy Dumy, staną wśród tych, których wódz, Stołypin, „mit meisterhafter Klugheit“ zgnębił wszelki podryg wolności i swobody. Za cenę poparcia syonizmu gotowi się syoniści złączyć z reakcyą w Rosyi, gotowi poprzeć Stołypina i jego posiepaków,

Po to pojechał Wolffsohn do Petersburga.

I nie znalazł się w Syonie żaden, któryby temu zaprzedaniu żydów rządowi moskiewskiemu się sprzeciwił. Żaden dr. Grünberg nie napisał tasiemcowego artykułu przeciw woli pachołka Stołypina, którą odtąd żydzi w Rosyi spełniać mają. W Syonie panowała niezamącona radość...

*

Tydzień potem odbywał się zjazd w Pradze, zjazd, którego głównym, niemal wyłącznym celem, miało być zainaugurowanie zbliżenia polsko-rosyjskiego.

Po ukończeniu obrad rozjechali się delegaci, a kilku z nich przejeżdżało przez Galicyę. W Krakowie i we Lwowie odbyły się bankiety polityczne. Obaj wiceburmistrze tych miast, p. Sare i Aschkenase, wzięli udział w tych bankietach.

Oto stan faktyczny.

Ale co wolno syonistom, tego nikomu robić nie wolno. Jechać do Stołypina do Petersburga — wolno; uczestniczyć na bankiecie politycznym we Lwowie — nie wolno. Układać się z Wieszatielem — dozwolone; interesować się zbliżeniem, które stanowczo wpłynąć musi na los żydów, osiadłych na ziemiach polskich — nie dozwolone.

Tak zadecydowali syoniści i rozpoczęli nagonkę na dra Aschkenasego.

I tasama oficyalna syońska *Jüdische Zeitung*, która w nrze 30. zachwyca się Stołypinem, przyjmującym Wolffsoha, w nrze 32. z 7. sierpnia pisze o bankiecie lwowskim!

„Eine auserlesene Gesellschaft von hervorragenden Politikern und Würdenträgern bot ihm (*hrabiemu Bobryńskiemu*) das Willkommen und Sprecher waren die Juden Abgeordneter dr. Löwenstein und Vizebürgermeister dr. Aschkenase“.

„Die Arrangeure des Empfanges waren Schlachzizen, das ist gewiss, gewiss ist daher auch, dass sie Schnaps getrunken haben“.

„Der Löwenstein und der Aschkenase selbst waren nicht besoffen, denn Hausjuden müssen allezeit klaren Kopfes und Dienstbereit sein“.

„Lumpen hat jede Nation, also hat auch das jüdische Volk seine Polenklubjuden“.

Pomijam w tych ordynarnych wywodach ton, zalatujący bajurą moralną i zgnilizną polityczną, pomijam kłamstwa (jak np. o p. Löwensteinie, którego wtedy wcale we Lwowie nie było), dowodzące, że „schreibjüngeles“ z *Jüd. Ztg.* wcale stanu faktycznego nie zna, pomijam podłe obrażanie narodu polskiego, przejęte przez wiedeńskiego pisarczyka z prasy hakatystycznej, pomijam traktowanie polityki polskiej ze stanowiska opilstwa — pomijam to wszystko, jako tak dalece wstrętne, tak typowo syońskie, iż bez ubliżenia własnej godności polemizować z tem nie można.

Ale jedno pytanie: gdyby ktoś, który się nie godzi na wyjazd Wolffsohna do satrapy cara, tak jak syoniści nie godzą się na udział Aschkenasego w bankiecie, napisał: „Lumpen hat jede Nation, also hat auch das jüdische Volk seinen Wolffsohn“ — cóżby syoniści na to powiedzieli? A przecież ów ktoś odpłaciłby się tylko różnym Grünbergom, lwowskim i wiedeńskim, równą miarką?

Dr. Bertold Merwin.

*

Od dra Aschkenasego otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Nie czytuję z zasady pism syońskich. Już mniej interesują mnie stylistyczne wypracowania młodszej i starszej młodzieży.

Słyszę jednak z różnych stron, że obecnie cała prasa syońska urządza na mnie nagonkę za wzięcie udziału w przyjęciu delegató w rosyjsklch we Lwowie.

Rozumiem dobrze, że wszelkie usiłowanie o doprowadzenie do zgody między narodami na zasadach równouprawnienia i humanizmu są solą w oku licznych krzykaczy, którzy jak kruki, tylko na pobojowiskach żer dla siebie znajdują. Tylko z przelanej krwi żydowskiej i z nędzy żydowskiej czerpią agitatorzy syońscy racyę swego bytu. Kto ich tych źródeł egzystencyi chce pozbawić, ten godzi na ich utrzymanie.

Dlatego pojmuję, że każdy czyn, który w najdalszej konsekwencyi może podnieść żydowstwo z dzisiejszego ucisku, jest dla nich potępienia godny.

Oczywiście, że obelgi z tnkiego źródła płynące uważam za wysoce dla mnie zaszczytne; są one dla mnie dowodem, że to, co uczyniłem, było dobre i wskazane.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Dr. Tobiasz Aschkenase.

Szkolnictwo krajowe wobec żydów.

Po okresie konkordatowym, w którym szkoła zostaje pod bezpośrednim wpływem duchownych żywiołów, wyswobadza się wreszcie nauka z pęt jej nałożonych, uzyskawszy przez prawa zasadnicze najzupełniejszą wolność. Wolność nauki i nauczania, w połączeniu z równością praw obywatelskich, bez różnicy narodowości i wyznania, stworzyły dla obywateli noszących dotychczas fatalne znamię „der Minderwertigkeit" — owej anormalnej mniejszej wartości politycznej i społecznej — nową erę, erę swobód i wolności.

Cały szereg ustaw szkolnych starał się teorytycznie kwestyę załatwić. Ustawy te zrodzone w okresie wolnościowych tendencyj i dążeń, stworzyły podstawy, które umożliwiły państwowemu i krajowemu szkolnictwu zająć stanowisko odpowiadające duchowi i wymaganiom czasu.

Ustawy te musiały przedewszystkiem przy tak znacznem rozrócznikowaniu społeczeństwa pod względem narodowościowym i wyznaniowym uwzględnić specyalne interesy pewnych sfer i dać temu wyraz w organizacyi szkolnictwa.

Z tego też stanowiska wychodząc ustanowiono w radach szkolnych reprezentantów wyznań, a więc między innymi powołano doń przedstawicieli ludności żydowskiej.

W krajach o tak wielkiej ilości żydów, jak Galicya musi przedewszystkiem zależeć na odpowiedniej ochronie praw przynależnych tak znacznej części ludności krajowej.

Reprezentant społeczeństwa żydowskiego w radach szkolnych ma więc przydzielony sobie zakres działania, którego ścisłe przestrzeganie, przy ochronie słusznych postulatów i żądań nauczycielstwa żydowskiego wymaga ze strony odnośnych jednostek ciągłej i usilnej pracy, trwałego baczenia, by niczego nie naruszono, ani też nie uroniono z praw, których nabycie wymagało tyle ofiar, trudów i wysiłków.

Przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę na to, iż urząd podobny, pełen odpowiedzialności, wymagający wrodzonej inteligencyi, znajomości stosunków, w szczególności zaś położenia i wymagań nauczycielstwa, powinien przypadać li w udziele jednostkom, które są w stanie pojąć faktyczny ogrom swej działalności, które we wszystkich kierunkach potrafią swe agendy wykonywać, konsekwentnie przy swych słusznych wymaganiach obstawać, nie naruszając równocześnie praw obcych.

Otóż przedewszystkiem zapytanie pod adresem tych reprezentantów, czy odpowiednio wywiązują się ze swego zadania, czy ten cały ogrom obowiązków odpowiednio spełniają, czy działalność ich uwieńczoną została odpowiednimi skutkami?

Z ubolewaniem będziemy musieli zaprzeczyć wszystkie te pytania, z prawdziwym żalem przyjdzie nam stwierdzić, iż reprezentanci wyznania mojżeszowego w największej części nie świadomi są ważności swego powołania, swych obowiązków, iż z należnych im praw współdziałania i interwencyi wcale nie lub też ogromnie niedbale korzystają.

Czyja w tem wina?

Przedewszystkiem dojdziemy do przekonania, iż pierwszorzędną przeszkodą w odpowiedniej reprezentacyi interesów mas żydowskich w dziedzinie szkolnictwa stanowi nieodpowiedni dobór jednostek, którym to zadanie przypadło w udziele.

Ileż to znajdziemy reprezentantów wyznania mojżeszowego, zupełnie nie mających wyobrażenia o rzeczach i sprawach, będących w pośrednim lub też nawet bezpośrednim związku z zakresem ich działalności.

Iluż to członków rad szkolnych powołanych do ciągłego, stałego i wytrwałego strzeżenia spraw o zasadniczej wadze, odznacza się nadzwyczajną abstynencyą w uczęszczaniu na posiedzenia, zapomina języka, gdy chodzi o obronę nauczyciela-żyda, nie potrafi się odpowiednio wysłowić, ni też pismem sformułować swe żądania.

Gdy sprawa wymaga niejednokrotnie, by pan reprezentant przemawiał — on milczy, gdy interes słuszny i legalny wymaga czynów, on okazuje najzupełniejszą nieświadomość spraw, ignorancyę karygodną.

Stosy aktów żywo obchodzących reprezentantu w. m. zalegają nawet świadomie miesiącami biurka referentów, interwencya osobista, naleganie w obronie legalnych postulatów, — a wszystko by można nieraz ku zadowolnieniu interesowanych czynników załatwić.

Gdy jednak apatya kieruje niejednokrotnie czynami powołanych przedstawicieli, to nic dziwnego, iż stosunki z dniem każdym ulegają pogorszeniu.

Do nieżyczliwości, a często złośliwej nieprzyjaźni czynników urzędowych, przyłącza się karygodna niedbałość naturalnych obrońców — a wszystko to przyczynia się, iż położenie nauczycieli szkół ludowych wyznania żydowskiego staje się z dniem każdym gorsze i bardziej pożałowania godne.

A. KALLAS. 27

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Leon zwiesił smutnie głowę i poszedł dalej.

Na honorowych miejscach, przy stole, w małej salce, siedziała gromadka mężczyzn poważnego wieku i dostojnego wyglądu. Już zdołali się posilić w oberży, lub w domu, a teraz czekali na kwitek od rabina. Niejeden z nich marzył o tem, że dostanie osobistej u rabina audyencyi.

Do uszu Leona dobiegły urywki zwierzeń:

— Nu, ja czekam, aż podadzą resztki z półmiska, z którego brał rabin. Byle kosteczka, byle kruszynki z bułki, którą rabbi jeść zaczął.

— Mówi się, że kto zje takie kruszyny, ten ma szczęście.

Po chwili zaczęli rozmawiać o wielkich interesach, a potem o polityce. Jeden rzekł:

— Żyd powinien ino trzymać z rządem, Bo jak co się stanie, jakaś mała rewolucya, to wtedy co?... Jeśli żyd nie trzyma z rządem, to się tak dzieje, jak tam, co naszych teraz mordują, palą i wyganiają. Ja mówię, że my wszyscy żydzi powinniśmy tylko trzymać z rządem!

Zaczęła się dyskusya i przytaczano rozmaite przykłady.

Jeden z szamosów wszedł na salę i oznajmił, że oto rozpoczyna się rozdawanie kwitków. Kto zaś ma przyrzeczoną audyencyę u rabina, niech pójdzie na piętro i tam zaczeka w przedpokoju.

Powstał wielki ścisk. Wrżawa wzrosła do niemożliwej potęgi i pewnem jest, że gdyby posiadała siłę dynamiczną, wysadziłaby w powietrze nietylko dom rabina, lecz całe także miasteczko.

Leon poszedł na górę i tu dowiedział się, że rabbi kazał go przywołać do gabinetu.

Ach, ta chwila, kiedy wzrok jego spotkał się ze wzrokiem rabina i kiedy w olśnieniu przywarł powieki, żeby na siatkówce oka utrwalić widzenie!

— Rabbi! — szepnął Leon wzruszony. — Niech mi dozwolonem będzie ucałować dłoń twoją...

Zdjął kapelusz, nakrył głowę małem, aksamitnem kepi i schylony w pokłonie czekał, aż ta dłoń, którą ucałował ze czcią, podając się już bezkrytycznie przemożnej suggestyi, zechce mu błogosławić. Odczuł też wnet nadmierne, mistyczne jakieś szczęście, gdy spoczęła na jego głowie dłoń miękka i lekka i posłyszał w mowie praojców cicho wyszeptane błogosławieństwo. A potem wdzięcznem spojrzeniem utonął w szafirowych oczach rabina.

I patrzyli tak na siebie krótką chwilę i biegł po spojrzeniu oczu ich promień serdecznego odczucia. Uśmiechnęli się też do siebie: siwowłosy, piękny, dostojny rabbi, i marzycielski, śliczny młodzieniec.

— Pokój tobie!.. List twój długi przeczytałem dwa razy. I odebrałem też setkę, którą do listu dołączyłeś. Chciałeś mnie przekupić w swojej sprawie...

Leon zarumienił się gwałtownie.

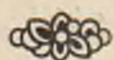
— Przebacz rabbi! Ja was nie znałem. Tutaj dopiero widząc tyle, zdumiałem się i nauczyłem się czcić was. Rabbi!... Ja was teraz... kocham z całej duszy!...

— Dziękuję ci. Czuję, że mówisz prawdę. W tobie piękna zamieszkała dusza i ty powinieneś zawsze pięknie czynić. Droga kłamstwa nie będzie twoją drogą. Jeśli nie kochasz żony swojej, jeśliś to sobie wszystko dobrze rozważył i zrozumiał, że do familii reb' Hubera należeć nie możesz, to ty nie żyj w kłamstwie. Gdy wrócisz do domu, powiedz żonie twojej to, co ci serce mówić wtedy rozkaże, i zobaczysz, że ona sama pożegna ciebie bez gniewu, i ty bez gniewu rozstaniesz się z familią jej. I reb Hersz Huber zażąda pewnie, żebyś mu zwrócił koszta, które on poniósł. Oddaj mu więc tyle, ile zażąda, aby on gniewu nie czuł do ciebie. Bądź dla nich dobry i proś, aby tobie przebaczyli, bo żal sprawiłeś ich sercom. Potem oni sobie poszukają stosownego zięcia, a ty wybierzesz sobie żonę według serca twego, i tak będzie dobrze.

Leon znowu ucałował jego ręce.

— Rabbi! Jak ty z prostotą, a pięknie mówisz! I tak bez wszelkiego fanatyzmu!

(Dokończenie nastąpi).



Pojmujemy też dobrze, iż coraz silniej podnoszą się głosy, żądające reformy w tym kierunku, coraz dobitniej domaga się społeczeństwo żydowskie, by reprezentanci jego w radach szkolnych spełniali swe obowiązki.

Odpowiednio zaś i z pełnem zrozumieniem sytuacyi tylko ten postępować może, który świadom jest całego ogromu odpowiedzialności, który posiada odpowiednie przygotowanie życiowe i szkolne.

Pojmujemy dobrze, iż czynniki urzędowe dbać muszą o dobór odpowiednich sił nauczycielskich, iż muszą dbać o to, by siły te spełniały swą misyę wychowawczą w duchu, nie tworzącym nowych dysonansów ni rozdźwięków na niwie narodowej.

My przedewszystkiem — konsekwentnie naszemu programowi politycznemu — świadomi jesteśmy, iż popieranie pewnych demagogiczno działających czynników zagraża w swych skutkach odpowiedniemu ukształtowaniu się stosunków, biorących swój początek w zasadach i naukach wykładanych młodzieniaszkowi w szkołach.

Pragniemy, by młodzież żydowska potrafiła ze szkół wynieść tyle wiary w siebie, tyle siły łączności narodowej, tyle przekonania o konieczności wspólnej pracy na niwie krajowej, by kiedyś w przyszłości z łatwością oprzeć się potrafiła zgubnym namowom i wpływom rozwichrzonych polityków.

I o to nowe, a tak bardzo ważne pole działalności dla reprezentantów wyznania mojżeszowego w naszych radach szkolnych: Odpowiedni, słuszny, a sprawiedliwy dobór sił nauczycielskich — sił takich, któreby pojęły swój szczytny obowiązek wychowywania młodzieży w duchu społecznej i narodowej harmonii.

Ostatnimi czasy przekonywaliśmy się niejednokrotnie, iż pod tym właśnie ostatnim względem popełniano karygodne niekonsekwencye.

Nieznajomość stosunków, kwalifikująca tak bardzo nasze kahały, wyciskała swe zgubne piętno w rozwoju naszego nauczycielstwa.

Kahały galicyjskie lawirujące niejednokrotnie, to na prawo, to na lewo, bawiące się w politykę „ugodową" — kahalną — stanowiły zapory i przeszkody, których usunięcie jest nieodzownym warunkiem w możności odpowiedniej ochrony legalnych żądań nauczycieli żydowskich.

System protekcyjny popierany przez kahały galicyjskie tworzy stosunki anormalne, o których usunięcie starać się powinny wszystkie czynniki decydujące.

Protekcye i protekcyjki kahalne, intrygi i osobiste manewry kahalnych jednostek, niedbałość reprezentantów wyznania mojżeszowego, ich nieodpowiednie kwalifikacye i ten cały szereg wymienionych już niedomagań stanowi całość nadzwyczaj groźną w swych konsekwencyach.

Nie podkreślalibyśmy obecnie, iż tak bardzo potrzebną jest wytężająca baczność i czujność organów specyalne interesa reprezentujących, w tym więc wypadku — przedstawicieli w. m., gdyby nie fakt, iż od reszty czynników decydujących nie możemy się spodziewać w obecnych stosunkach i okolicznościach owej bezwzględnej sprawiedliwości i słuszności, stanowiącej nieodzowny warunek we wszelkich objawach naszego społecznego, kulturalnego i moralnego życia.

Codzienne objawy i wypadki ze stosunków szkolnych, zdarzenia powtarzające się dzień w dzień, są najlepszym chyba dowodem anomalii, tworzących nienaturalne ramy naszego nauczycielskiego życia.

Stajemy przedewszystkiem przed jednym, stale powtarzającym się objawem, a tym jest samowola inspektorów wobec nauczycieli i kandydatów żydowskich.

Tomy całe słusznych żalów i skarg!

Jaskrawe przykłady niesprawiedliwości, nie krępującej się żadnymi względami!

W innych dziedzinach przyzwyczaiły się sfery urzędowe do pewnych komedyi, pozorów — tutaj nie liczą się nawet ze względami konwenansowo towarzyskimi.

I o to na pisemne zapytanie nauczycielki, (żydówki) jeden z inspektorów odpowiada, iż „o k r ę g m a c h a r a k t e r c h r z e ś c i j a ń s k i".

Konsekwencye z tego wysnują i inni — każdy okręg na wschodzie, czy zachodzie, południu, czy północy naszego kraju ma podobny chrześcijański charakter.

W każdej okolicy znajdziemy ludność chrześciańską — czyż przeto w całem państwie nie powinniśmy znaleźć nauczyciela żyda?

Podobnych jaskrawych pogwałceń praw zasadniczych nie można w żaden sposób prawnie motywować. Kto zaś w jakikolwiek sposób to uczynić zamierza, ten działa „mala fide" — w złej wierze — zupełnie świadom niesprawiedliwości i obłudy swego postępowania.

Inspektor okręgu lwowskiego o wiele szczerszy, ten nie ukrywa prawdy, lecz zupełnie jasno podaje kandydatom powód odmowy. W y z n a n i e m o j ż e s z o w e s t o i n a p r z e s z k o d z i e.

Urzędnik państwowy świadomie spacza w wykonaniu — ustawy państwowe, świadomie gwałci zasady równości praw obywatelskich.

W o k r ę g u t e ż l w o w s k i m n i e z n a j d z i e m y n i j e d n e g o n a u c z y c i e l a - ż y d a.

Gdy wreszcie jeden, czy drugi żyd dojdzie do świetnej karyery nauczyciela ludowego, to dopiero wtedy poczyna się jego męczeństwo, we właściwem tego słowa znaczeniu.

Daremnie stara się żyd o stabilizacyę, daremne trudy o zyskanie urlopu na egzamin. Wszystko, co innym naturą rzeczy przypada w udziele — dla nauczycieli żydowskich stanowi nadzwyczajny przywilej okupywany pracą i znojem po nad siły.

Jak często i to wszystko się nie przydaje — znamię żyda stanowi fatalną przeszkodę i wszystkie trudy daremne, — daremne usiłowania!

Cóż to za nadzwyczajny przywilej, łaska nadzwyczajna, gdy nauczycielka żydówka dostanie się wreszcie na posadę, a otrzymuje ją wtedy zazwyczaj w Galicyi wschodniej i to w okolicach ruskich.

A samo położenie biednej męczennicy nauczania — przedewszystkiem znajduje się na liście podejrzanych — podejrzywa i niedowierza inspektor i kierownik szkoły, szpieguje ksiądz i jego stronnicy.

Słowem, na każdym kroku niedowierzanie, niesłuszne skargi, intrygi!

W Galicyi wschodniej stosunki te są chyba dość niezdrowe — tem gorzej jeszcze w części zachodniej kraju, gdzie w niektórych okolicach kraju ludność jest tem bardziej przystępną podszeptom i agitacyom antysemickim.

W szkolnictwie naszem wytworzyły się pewne zasady, stanowiące niewzruszone dogmaty.

Jeden z tych dogmatów zakazuje oddanie kierownictwa jakiejkolwiek szkoły żydowi!

Praktyka wykazuje jak bardzo teoretyczuy dogmat uzyskał swe praktyczne usasadnienie — w c a ł e j G a l i c y i n i e z d a j d z i e m y ż y d a k i e r o w n i k a, c h o ć b y, j e d n o k l a s o w e j s z k o ł y.

Szczególnie fatalnie przedstawiają się stosunki nauczycielek-żydówek. Stosunki prowincyonalne stanowią chyba unikat!

We Lwowie tem gorzej! Dla żydówek nie ma miejsca, nie ma widoków, ni nadziei, — wszystko nieuchwytne!

Przyjmuje się je zasadniczo tylko do szkół wyznaniowych (Sobieskiego i Czackiego), a to przy nadzwyczajnych zabiegach, protekcyach, prośbach i wpływach najrozmaitszych osobistości.

L i c z b a i c h j e s t p r o c e n t o w o o g r a n i c z o n a!

Przed kilku laty zniesiono we Lwowie i okręgu t. z. bezpłatne praktyki, które później dawały pierwszeństwo do posad tymczcsowych, praktykę zaś odbywano dla możności składania egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego.

Z usunięciem tych praktyk pozostała znaczna ilość sił nauczycielskich, mających najodpowiedniejsze kwalifikacye.

Były więc kandydatki żydówki z kilkuletnią praktyką i egzaminami. Pierwszeństwo tych kandydatek polegało w tem, iż przy kompetowaniu o posady przedewszystkiem je uwzględniano.

W rzeczywistości zupełnie słusznie postarano się o umieszczenie nauczycielek chrześcijanek, stworzono dlań posady, uwzględniono przy tem kwalifikacye poszczególnych.

A z żydówkami? Te latami były bez wszelkiego zajęcia, latami pozbawione możności zdobywania sobie chleba uczciwym sposobem.

Gdy wreszcie którą szczęśliwą uwzględniono, to otrzymywała z a s a d n i c z o posadę w szkołach li wyznaniowych.

Nauczycielki żydówki z egzaminami wydziałowymi znajdowały po wielu trudach umieszczenie w szkółce froeblowskiej, o ile notabene inspektor, „pan życia i śmierci" nie uważał za stosowne zaprotegować innej kandydatki, nieżydówki, ze stokroć mniejszemi kwalifikacyami.

Jedna z tych kandydatek, mniej szczęśliwa, za którą nie stały „zabiegi osobistości", która bezpłatnie praktykowała w szkole im. Czackiego przez dwa lata i zdała przepisany egzamin kwalifikacyjny n a p r ó ż n o od 7 l a t k o ł a t a o p r z y n a l e ż n e s o b i e p r a w o.

W o k r ę g u l w o w s k i m p o d a ń p r a k t y k a n t e k ż y d ó w e k w ż a d n y m w y p a d k u n i e u w z g l ę d n i o n o.

Ciekawe są też rozmowy audyencyonalne kandydatek z inspektorami.

Jakież dziecinne wybiegi, jak niedorzeczne motywy decydują w światłych postanowieniach panów inspektorów!

I o to jeden z tych biurokratyzmem przesiąkłych jednostek przeciwstawia żądaniu kandydatki wieść — „on dit" — iż „pani się ręczy" lub „pani potrafi w inny sposób sobie zarobić"!

Jak nazwać podobne postępowanie? Czy żyjemy w państwie konstytucyjnem? Czy istnieją tu pewne zagwarantowane prawa?

Patrząc na stosunki życia rzeczywistego, śledząc rozwój wypadków, musielibyśmy te pytania zaprzeczyć.

Czyż reakcya na polu szkolnictwa, grożąca zupełnem zdemoralizowaniem etyczno-społecznem musi być trwałą? Czy nie potrafimy bezprawności przeciwstawić słuszność, czy nie znajdą się jednostki, które położą tamę obecnemu stanowi rzeczy?

Rok za rokiem mija — ciągle ta wieczna szarzyzna — wieczne bezprawie!

Czyż nie mamy wśród ludności żydowskiej obywateli, którzy upomną się o prawa tej ludności, czyż biedny nauczyciel i nauczycielka wiecznie poddawać się muszą samowoli niektórych panów inspektorów?

I oto zbliża się początek roku, zbliża się czas mianowań, czas w którym zwykle dzieje się tyle krzywd, tyle naruszeń uzasadnionych praw. Niechaj pamiętają o tem reprezentanci wyznania mojżeszowego.

Zaliża się okres obrad sejmowych, nadchodzi czas, w którym kompetentne czynniki mogą i powinny się zająć sprawami, na których nam tak bardzo zależy.

Spodziewamy się, iż reprezentanci żydów tę sprawę odpowiednio w sejmie poruszą — przypominamy ją naszym dwudziestu radnym miasta Lwowa, pierwszemu delegatowi doktorowi Aschkenasemu, owym licznym rajcom-żydom i burmistrzom miast prowincyonalnych, wszystkim czynnikom kompetentnym i całej masie tych, którzy nie zapomnieli jeszcze o zasadach prawa i słuszności.

Usuńcie ferment niebezpieczny, usuńcie czynnik, tworzący falangi niezadowolonych.

Bądźcie sprawiedliwi wobec żydowskich nauczycieli, a będziecie mieli odpowiednich wychowawców młodzieży, stworzycie podwaliny harmonii i rozwoju narodowego! *...ski.*

Pod sztandarem Schmida.

Tres faciunt collegium. Bardzo nawet miłe towarzystwo, jakby je Niemiec nazwał: eine kleine aber nette Gesellschaft. Stanowią je: *Głos Narodu, Postęp i Gazeta kościelna.* Zeszły się, by wspólnemi siłami uderzyć na Koło polskie za jego stanowisko wobec rezolucyi Schmida jużto wprost, jużto pośrednio zwracając się przeciw poszczególnym członkom naszej reprezentacyi we Wiedniu.

Najwięcej może dostało się księdzu drowi Kopycińskiemu, białemu krukowi wśród „księży kołowych", który z jeszcze jednym księdzem z centrum miał odwagę pozostać podczas głosowania na sali i „g ł o s o w a ć o s t e n t a c y j n i e p r z e c i w rezolucyi", podczas gdy wszyscy inni księża nie mogąc się otwarcie sprzeciwiać zasadniczemu stanowisku całego Koła, wyszli podczas głosowania ze sali. Z oburzeniem komunikuje *Głos Narodu* ten postępek ks. Kopycińskiego swoim czytelnikom; ze zgrozą konstatuje *Postęp*, że „w obronie żydów głosował również poseł ks. Kopyciński". Wygląda to tak, jakby ks. Kopyciński dopuścił się tym czynem herezyi lub zdrady sprawy narodowej, za co też oba organa odmawiają mu prawa do mandatu.

„Nie wśród żydów (!) — powiadają w ostatnich n-rach" — należy szukać kapłana katolickiego... To też wobec ujawnionych publicznie zasad ks. Kopycińskiego sądzimy, że jego rola polityczna skończona, i że najlepiejby zrobił, zwracając swój mandat wyborcom".

A więc formalny lynch polityczny!

Nie myślimy wcale apoteorować czynu ks. Kopycińskiego:

„D l a c z e g o m g ł o s o w a ł p r z e c i w r e z o l u c y i S c h m i d t a? B o o n a j e s t a n t y c h r z e ś c i j a ń s k ą, n i e l u d z k ą, n i e u c z c i w ą i p o t ę p i e n i a g o d n ą."

Spełnił on tylko obowiązek obywatelski, który wcale nie stoi w sprzeczności ze stanowiskiem duchownego katolickiego — jak to sam stwierdza w swem „Wyjaśnieniu", umieszczonem w *Gazecie Niedzielnej.* Ubolewać natomiast należy, że inni posłowie-księża, zgrupowani w Kole polskiem nie zdołali wyjść poza ciasny obręb choćby tylko — powiedzmy delikatnie — egoizmu wyznaniowego.

Elokubracyami *Głosu Narodu i Postępu* nie będziemy się tu zajmowali. *) Zanadto dużo w nich jadu, zanadto widoczna tendencya żydożercza tych pism, by można je było traktować poważnie. Pomijamy je zatem zupełnie.

Inaczej z uwagami organu *Wzajemnej pomocy kapłanów,* zamieszczonemi tuż po „Wyjaśnieniu" ks. Kopycińskiego. Stojące wprawdzie na gruncie ochrony katolicyzmu przed niebezpieczeństwem żydowskiem, ale trzymane w łonie umiarkowanym, niekiedy nawet, choć rzadko, słuszne, zasługują na to, by się niemi obszerniej zająć, tembardziej, że na podobne wywody niestety „daje slę brać" pewna część społeczeństwa polskiego.

Na wstępie swych uwag konstatuje redakcya, że

„obowiązek miłości każe wszystkim, którzy to zrobić mogą: radom gminnym, sejmom i parlamentom zakładać dla żydów szkoły, szpitale i t. d., dawać im swobodę uczciwego zarabiania na życie, a w razie potrzeby ułatwiać im emigracyę do innych krajów i t. p. Przeciwną zatem miłości bliźniego byłaby ustawa, którąby zabraniała żydom wogóle kształcić się, albo pozwalała tylko niewielkiej ich liczbie uczęszczać do szkół, czy to wydziałowych, czy przemysłowych, czy wreszcie gimnazyów...

A w innem miejscu czytamy:

„To bowiem chyba jest jasne, że żydzi mają słuszność ze swego stanowiska, kiedy się żalą, iż dotąd faktycznie państwo i władze autonomiczne nie uznają ich za zupełnie równouprawnionych. Ani władze wojskowe, ani namiestnictwo, ani wydział krajowy nie chcą ich widzieć na wyższych stanowiskach. Starostom poleca się, żeby, ze względu na wybory, spełniali ile możności życzenia kahałów, ale dotąd w Galicyi niema nawet komisarzy żydów przy władzach politycznych, kiedy przeciwnie we Francyi, gdzie stosunkowo bardzo mało jest żydów, należy dziś wielu prefektów do ich współwyznawców".

Jak dotąd nicby zarzucić nie można *Gaz. Kośc.* Przeciwnie pełne uznanie za prawdę i bezstronność. Następuje jednak pewne „ale". Gdyby nie to „ale" uznaćby ją należało za najliberalniejsze pismo! Niestety to „ale" niszczy odrazu całą wiarę w szczerość powyższych wywodów.

Cóż to za „ale"?

Oto „chodzi tu o ochronę religii i społeczeństwa chrześcijańskiego przed niszczącym wpływem judaizmu". Z hoc signo kruszy redakcya kopię (niestety tępą i zardzewiałą, bo przestarzałą, choć jeszcze ciągle i z wielkiem zamiłowaniem przez judofobów a la Lueger, ks. Lichtenstein używaną) w obronie przepadłej rezolucyi Schmida.

Stanąwszy na chwilę — ale też tylko na chwilę — na stanowisku uczciwem, sili się redakcya w swych „ale" nadmiernie, by obok tej prawdy postawić jeszcze drugą, z tą sprzeczną, a dającą się streścić w postulacie, że żydom nie należy pozwolić na nieograniczone korzystanie z konstytucyjnie zagwarantowanej swobody pobierania nauki. Zatem mamy dwie prawdy!

Wiele sprytu wkłada redakcya w swe wywody, przywołuje na pomoc cytaty z Arystolelesa, św. Leona, Piusa IX. Aichnera (nie chcemy wchodzić w ich wartość i zastosowalność w tym wypadku ze względu na widoczne w wywodach pomieszania pojęć państwa i Kościoła — o czem niżej) by z zajętej na wstępie pozycyi zejść zawrotnemi, logicznie karkołomnemi manowcami do rezultatu najmniej pierwotnemu stanowisku odpowiadającego. a skrystalizowanego jasno i dobitnie w przekonaniu, że:

„Koniecznie muszą katolicy domagać się p e w n y c h z m i a n u s t a w o d a w c z y c h, któreby broniły naszego ludu przed wyzyskiem i przed panowaniem żydowskiem".

Aha! więc oświata ciemnych mas żydowskich grozi wyzyskiem i panowaniem... Wyzysk i panowanie żydowskie... Ein Märchen aus alten Zeiten kommt ihnen nicht aus den Sinn... Reminiscencye wiedeńskiego Katolikentagu zeszłorocznego.

A przytem owo żądanie „pewnych zmian ustawodawczych!" Redakcya idzie tu nawet dalej od swego pupilka Schmida, albo jest od niego przynajmniej szczerszą i otwartszą. To drugie jest prawdopodobniejsze!

*

Podstawą bardzo sprytnych wywodów redakcyjnych jest przekonanie, że „katolicyzm" ma prawo żądać, żeby go z n ó w u z n a n o r e l i g i ą p a n u j ą c ą w Austryi". Zatem zmartwychwstała średniowieczna mrzonka o „dwóch mieczach", widoczny zawrót do idei konkordatowych z połowy zeszłego stulecia!

A specyalnie w stosunku do żydów trzyma się ks. redaktor zdaje się skrupulatnie cytowanej przez się, osławionej dewizy Aichnera:

Nescio, qua humanitate ducti exactam judaicae gentis cum christianis paritatem saluti publicae conducere existimant.

Konstatujemy z przykrością, że owa *humanitas* w *Gazecie Kośc.* również jest zupełnie obca! Jako innowiercy nie chcemy osądzać, czy takie stanowisko dla organu duchownych jest odpowiednie. Uczynił to zresztą w swem „Wyjaśnieniu" ks. Kopyciński. Jedno tylko powiadamy: dobrze, że redaktor *Gazety Kośc.* nie żyje pod zaborem rosyjskim lub pruskim, gdzie się innowierców uważa za „minderwertig". A przecie ks. redaktor jest Polakiem i katolikiem, a tam panują prawosławie lub protestantyzm, Moskal lub Prusak. A jak? Także według dewizy Aichnera: nescio... tylko, że obok żydów stawiają tam Polaków, a do pewnego stopnia i katolików!... I tam mówi się dużo o egoizmie wyznaniowym lub narodowym. A jakie tego konsekwencyę? Lepiej o tem nie mówić, bo to wszyscy czujemy.

*

Z widoczną obawą konstatuje redakcya, że:

„Z roku na rok wzrasta liczba maturzystów i słuchaczy uniwersytetów wyzn. mojż. i wzrastać będzie, jeżeli wszystkie urzędy będą dla nich przystępne bez żadnych ograniczeń.

W gimnazyach galicyjskich mianuje się dziś z każdym rokiem więcej suplentów i profesorów żydów (do czego zapewne przyczynia się w niemałej mierze nowy członek Rady szkolnej kraj. dr. Sternbach), a możemy być pewni, że dostaniemy także dyrektorów i inspektorów żydów".

Strach ma wielkie oczy. Szkoda tylko, że tak bystra, w swych indukcyach i uogólnieniach tak daleko w przyszłość stąpająca, redakcya nie widzi już żydów jako wiceprezydentów Rady szkolnej krajowej, wicemarszałków kraju i t. p. Jak już — to już! Ale maleńkie zapytanie: czy Szan. redakcya *Gazety Kośc.* spotkała już wielu dyrektorów-żydów (nie mówiąc inspektorów), choćby w szkołach ludowych? Bo my w szkołach o dziatwie różnowierczej dotąd nie — co więcej, nawet w szkołach publicznych uczęszczanych wyłącznie przez młodzież wyznania żydowskiego są dyrektorowie-żydzi białymi krukami. Nie potrzebowałaby redakcya nawet zadawać sobie wiele trudu by ich z całej Galicyi policzyć. Wystarczą na to policzenie palce i to nawet u jednej tylko ręki!

Jeszcze jedna uwaga co do tej kwestyi. Stawiając powyższe pytanie mamy jedynie na celu wskazanie kruchych podstaw, na jakich *Gazeta Kośc.* buduje swoje hipotezy o zżydzeniu szkolnictwa. Dalecy jesteśmy od stawiania zasady szkół jedno wyznaniowych w odniesieniu do młodzieży, a tem bardziej ze względu na nauczycieli i kierowników. Ale w równej mierze żądamy uznania tej zasady od drugich, stosowania jej nie połowicznie *).

*) Uczynił to sam ks. Kopyciński w swej „Odpowiedzi napastnikom", ogłoszonej w n-rze 367 *Słowa polskiego* z dnia 7. b. m. (*Uw. Red.*).

*) W kwestyi nauczycieli i dyrektorów-żydów w szkołach publicznych w szczególności uczęszczanych przez młodzież wyznania żydowskiego odsyłamy do obszernych szczegółowych wywodów radnego H. Feldsteina zawartych w szeregu artykułów w n-rach od 30 do 34 *Jedności* z roku zeszłego.

Z tego stanowiska z góry musimy potępić jako niezgodne z wskazaniami nowożytnego szkolnictwa zdanie redakcyi *Gazety Kośc.*,

„że działalność wszystkich szkół naszych będzie coraz gorszą, jeżeli zasada zupełnego równouprawnienia, tak, jak dziś nie pojęta, będzie utrzymana i do ostatecznych swoich doprowadzona konsekwencyi".

Na jakiej podstawie opiera redakcya *Gazety Kośc.* tego rodzaju twierdzenie? W wywodach jej o tem głucho. A przecie prymitywne nawet pojęcie uczciwości choćby dziennikarskiej (że pominiemy ostrzejszą w tym kierunku miarę, jaką stosować należy do godności kapłańskiej) nakazuje, by stawiając tak ciężki zarzut swej zdobyczy niemal krwawej na polu szkolnictwa nowoczesnego, poprzeć go dostatecznie dowodami. Ale redakcya tego nie czyni. Na co to zakrawa? Czy to nie demagogia?

Specyalnego rozpatrzenia wymaga *petitum* tego rodzaju,

„że dzieci katolickie trzeba tylko (!) katolikom oddawać na wychowanie, że katolicy nie powinni podlegać władzy żydów, i że ci nie powinni być ich sędziami".

Podobnie jak i poprzedniem zdaniem, tak i tem żądaniem redakcya nie zajmuje się obszerniej. Stawia je bez najmniejszego uzasadnienia i na tem się ogranicza. Stanowisko bardzo wygodne, nie ma co mówić!

Nie znamy więc motywów, które redakcyę skłoniły do postawienia tego rodzaju postulatu, nie wiemy też, choć ciekawibyśmy usłyszeć, co odpowie, gdy o nie zapyta jaki uczciwy jej czytelnik, nie chcący wierzyć jej na słowo, nie hołdujący zasadzie *iurare in verba magistri*, choćby na takiego pozowała nawet redakcya „organu kapłanów". Z wywodow innych można pośrednio wywnioskować, że redakcya obawia się zbytniej stronniczości ze strony sędziów lub urzędników żydów, na niekorzyść ludności katolickiej. Obawa taka jest równie bezzasadna, jak wyrosłe na niej petitum. Obala ją rzeczywistość widoczna w tych urzędach, do których żydzi są dopuszczeni, bijąca wprost w oczy wszystkich, którzy na nią z rozmysłu nie przymykają oczu, jak to w nietrudnej do odgadnięcia intencyi czyni „Gazeta Kościelna".

Nasuwa się w dalszym ciągu przypuszczenie, że motywem, dla którego „Gazeta Kościelna" nie pozwala powierzać nauczycielom żydom młodzieży katolickiej, jest obawa przed rzekomem niebezpieczeństwem, jakie ma grozić czystości uczuć katolickiej młodzieży ze strony nauczyciela innego wyznania. Powtarzamy, że to przypuszczenie tylko, ale innych powodów nie można z uwag redakcyi wysnuć. Mając ten motyw na oku śmiemy zapytać, czy „Gazeta Kościelna" przez 16 lat swego istnienia zdołała zanotować wiele wypadków skłonienia dziecka katolickiego przez nauczyciela żyda do porzucenia swej religii? Nie jestem bardzo pilnym czytelnikiem „Gaz. Kość.", ale na ślepo idę w zakład, że ani jednego! A chyba nie potrzeba wykazywać, że żadna ze „skradzionych" dusz, o jakich się co pewien czas słyszy lub czyta w pismach codziennych (a ile wypadków nie dochodzi do wiadomości publicznej!) nie zmieniała w danych wypadkach wyznania katolickiego na żydowskie. Wątpię też, czy „Gaz. Kośc." wogóle zdołałaby zebrać wiele faktów naruszenia ze strony nauczyciela żyda uczuć religijnych młodzieży katolickiej, lub przytyków do ich wyznania.

I tu więc argument, choćby domniemany, odpada. Wogóle to parcie do przywrócenia systemu szkół wyznaniowych, widoczne w powyższem żądaniu, a wskazujące na bardzo ciasny kąt patrzenia, należy okreslić jako wielce szkodliwe, zwłaszcza dziś, gdy pewna część społeczeństwa polskiego stanęła ochotnie do pracy nad wyrównaniem owej przepaści, jaką wykopała w przeszłości ciasna polityka społecznego i wyznanicwego separatyzmu, ta sama, jaką dziś propaguje „Gaz. Kośc."

Koroną wywodów redakcyi jest ich zakończenie:

„Powtarzamy więc raz jeszcze, co powiedzieliśmy w artykule p. n. „Polityka Koła P. w sprawie żydowskiej", że katolicy, należący do Koła powinni dążyć do przymierza ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem, jeżeli tylko będą jakieś widoki, iż większość katolicka da się utworzyć w Radzie państwa.

Stare bajdy z Katolikentagów o większościach katolickich w katolickim parlamencie katolickiego państwa mają tu ten sam cel, co tam. Nie o „katolicką" większość tu chodzi w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, bo taka przecie już jest, ale o inną, mianowicie taką, któraby stała na usługi antysemickich porywów Gessmanów, Edwardów Stranskych we Wiedniu, *Głosów narodu*, *Postępów* et cons. tu w kraju.

„Antysemici wszystkich narodów łączcie się!"

Pod tem hasłem stanęła i „Gaz. kość", która, zdaje się, z utęsknieniem czeka tej chwili, by módz jeszcze z Edwardem von Stranskym krzyknąć z pełną ulgą:

Chwała Bogu! Większość Izby poselskiej jest antysemicką! a nie omylić się, jak on ostatnim razem.

Ale do tego, zdaje się, mimo wszystko, nie prędko przyjdzie.

Arka.

Z prasy żargonowej.

Wypadki w Turcyi dały wiele do pisania prasie syońskiej, w której zwykła niekonsekwencya tworzy charakterystyczny chaos. Każdemu z pism coś innego daje konstytucya turecka, każde w swoim rodzaju widzi korzyści dla swych celów. *Tagblatt* spodziewa się żydowskiej autonomii w Palestynie, *Der jüdische Arbeiter* widzi sposobność dla ekonomicznego zdobycia Palestyny dla żydów, *Die Welt* nie myśli wprawdzie o prawnie zagwarantowanej ojczyźnie, lecz pragnie przy sposobności obecnych wypadków stworzyć pole pracy i uporządkowaną gminę społeczną przy pomocy mocarstw europejskich, *Die jüdische Zeitung* radzi zwrócić się do luoów, gdyż przyrzeczenia rządów mają wówczas znaczenie, gdy ludy je poprą. Syoniści jak widzimy, mają bardzo dobry apetyt, tylko niestety brak im soczystego pokarmu, którego nie tak łatwo dostaną.

A wszystko idzie im na opak. Po kongresie w Haadze zaczęto wszędzie wykładać o „praktycznym" syonizmie. Syonizm miał wejść na nowe tory, zarzucić politykę i dyplomacyę i wziąść się do realnej roboty w Palestynie. Tymczasem w niespełna rocznicę „wiekopomnej" uchwały, rozpoczynają się wizyty dyplomatyczne prezesa kongresu, Wolfsohna, rozpoczęły się u knutowładnego Stołypina. Więc znów począł grać syonizm na nutę dyplomatyczną, na nutę wysokiej polityki. Wszak miał już za sobą Stołypina, za nim pójdzie i sułtan, któr ma w swoim ręku Palestynę. I znów przepaść się otwarła, moc sułtana prysła, rewolucya przyniosła konstytucyę. A nowa era w państwie osmańskiem nic dobrego syonistom nie wróży. Całość i nietykalnośc Turcyi stanowi zasadniczy program stronnictwa młodo-tureckiego, które nie myśli dopuścić do najmniejszej autonomii, nawet administracyjnej. Po rządzącem stronnictwie młodo-tureckiem nie mogą tedy syoniści spodziewać się najmniejszej sympatyi dla swego programu, który twardej rzeczywistości uledz musi.

Słusznie tedy pisze *Der Social-demokrat:*

„Ideą syońska, którą syoniści przedstawiali jako historyczną konieczność, została w okamgnieniu zmiażdżoną w drobne kawałki.

Kiedy w Turcyi zaprowadzono konstytucyę, prysły mrzonki syońskie jak bańka mydlana. Żydzi w Turcyi znajdować się będą wobec tej samej kwestyi żydowskiej, co żydzi w Rosyi lub w Austryi. Trudno dziś przewidzieć, jak się ukształtują polityczne stosunki w Turcyi. Nie można jeszcze widzieć, jak nowa konstytucya w praktyce wyglądać będzie. Nie można dziś przewidzieć w jaki sposób demokracya rozwiąże w Turcyi kwestyę narodowościową, która nie mniej jest tam zawikłaną, jak w Austryi. Ale że żydzi przy wzbudzonym demokratyzmie ludów tureckich nie zdołają pozyskać dla siebie Palestyny, jest jasnem, jak słońce.

Z tej wielkiej idei, która takiego alarmu swego czasu narobiła, wytworzyła się bajeczka dla małych dzieci o tem, że kiedyś żył pewien dr. Herzl, który chciał zbudować państwo żydowskie"...

„Wielcy" w syonizmie z lubością oddają się mrzonkom, a bawią się przytem dobrze na koszt swych współwyznawców.

Ps.

KORESPONDENCYE.

Czerniowce.

Przedwczesna radość, przedwczesne tryumfy nielicznych zwolenników partyi chrześciańsko-socyalnej!

Indywidua o bardzo podejrzanej wartości moralnej, tak bardzo cieszyły się na ten głośno zapowiedziany, reklamą i fanfaronadą poprzedzony przyjazd ministra antysemity — organizowano przyjęcia pod oficyalną i na pół oficyalną marką.

Na czele całej tej akcyi, zmierzającej z jednej strony do stworzenia na Bukowinie partyi politycznej z programem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego stały przeważnie jednostki, zmierzające wykorzystać fakt ministeryalnej protekcyi w osobie dra Gessmana, odpowiedzialnego kierownika państwowej już, a nie prowincyonalno - krajowej akcyi antysemickiej.

Austryacki bowiem minister robót publicznych uznał za stosowne przekroczyć dotychczasowe lokalne pole działalności — na wszelaki sposób postanowiono w miarodajnych sferach tworzenie „einer Reichspartei" — stronnictwa państwowego, którego hasła antysemickie i socyalne potrafiłyby pozyskać zwolenników we wszystkich krajach monarchii.

Budżet ministerstwa robót publicznych wynosi przeszło 80 milionów koron — w tem liczne fundusze godzinowe, fundusze, o których dowolnej dyspozycyi przez ministerstwo i tegoż odpowiedzialnego kierownika wiedzą wszyscy.

Odpowiednia uległość wobec sfer decydujących, wpisanie się na listę ślepo uległych zwolenników partyjnych, posłuszeństwo dla koryfeuszy partyjnych — a wszystkie te zalety ukoronowane będą wawrzynem odpowiedniej ilości koron!

Pan minister robót publicznych jest też protektorem — towarzystw turystycznych i w tym charakterze rozporządza znowu kwotą półmilionową — mogącą chwilowo zaspokoić apetyty żarłoczne — poszczególnych jednostek, czy też korporacyi.

W jakim charakterze przebywa pan minister?

Na to retoryczne chyba pytanie odpowiedź nie trudna — oczekiwano tu członka rządu austryackiego, jako agitatora i organizatora antysemickich hufców, którym tak bardzo zależało na poparciu sfer urzędowych.

W ostatnich też czasach byliśmy świadkami tego, jak agitatorzy domorośli i przysłani z Wiednia nie szczędzili czasu ni trudu, a co najważniejsze i środków finansowych, by wszelkimi możliwymi sposobami zorganizować w Czerniowcach, jakoteż na Bukowinie silne stronnictwo chrześcijańsko-socyalne.

Grunt odpowiednio był przygotowany — „oficyalny“ reprezentant bukowińskich żydów zrobił wszystko, co było w jego mocy, by swymi występami, swem wysoce antypatycznem postępowaniem wszystkich sobie zrazić.

Postępowe sfery niemieckie miały niejednokrotnie sposobność przekonania się o perfidnej polityce, obłudzie p. Strauchera.

Ugrupowanie stronnictw żydowskich jest tego rodzaju, iż przeciwnik tak bardzo poważny, jak karne stronnictwo antysemickie mogło i może przy niebezpiecznych ewolucyach Straucherowskiej polityki liczyć na powodzenie.

Niebezpieczną wysoce i groźną w swych demoralizujących skutkach stać się mogła dla ludności żydowskiej ewentualna podróż ministra Gessmana na Bukowinę — podróż przy współudziale całego oficyalnego aparatu, przy dźwięku brzęczącej monety, przy sposobności i możności zetknięcia się z sferami bardzo nieraz czułemi na ministeryalny uścisk dłoni.

Ze zrozumiałem więc zadowoleniem, z pełną świadomością zachodzących stosunków witamy fakt tak bardzo dla nas pocieszny, jak zaprzestanie tej podróży przez austryackiego ministra robót publicznych.

Członek rządu nie tyle by pomógł temu krajowi, ileby mu zaszkodził demagog o ministeryalnym portfelu.

Pobieżny tylko znawca stosunków bukowińskich świadom tego ile to trzeba zręczności, a nieraz gibkości, ile rozumnej, a świadomej swych celów, rozsądnej polityki, by, przy różnorakich aspiracyach, odmiennych charakterach, różnicy narodowości i wyznań utrzymać równowagę wszystkich czynników równie o dobro tego kraju i jego ludności interesowanych.

Zboczenia chwilowe z drogi sprawiedliwości i słuszności, stanowiącej jedyną podwalinę w rozwoju politycznych stosunków tego kraju zdarzają się od czasu do czasu.

Najświeższym tego dowodem działalność polityczna posła Onciula i antysemickiej frakcyi obozu rumuńskiego.

Poseł Onciul chętnie by może powitał na Bukowinie stosunki podobne tym, jakie mimo zagwarantowanych przez kongres berliński praw istnieją w Rumunii.

W tym jednak wypadku zawiodły zachody zręcznego zresztą polityka posła Onciula.

Stronnictwo rumuńskie w przeważającej swej części oparło się zakusom antysemickiego posła!

Nieudała próba zorganizowania partyi antysemickiej wymaga równocześnie dojrzałej, a rozważnej pracy stronnictw demokratycznych, wymaga, by społeczeństwo żydowskie usunęło się wreszcie z półwpływów fatalnej, a nieszczęsnej w swych skutkach polityki posła Straucherа i jego towarzyszy. *Ds.*

Nowy Sącz.

Wiele już szkody przysporzył sprawie uobywatelenia żydów w naszym kraju nieszczęsny system polityki starościńsko-magistracko-kahalnej. Specyalnością tego systemu jest — jak wiadomo — wyłącznie „przeprowadzanie“ wyborów do wszelkich ciał reprezentacyjnych, począwszy od zarządu bóżnicowego, a skończywszy na wyborach do parlamentu. Zasada Machiawellowska znajduje w tej polityce jak najszersze zastosowanie, stosownie do tego, jak to odpowiada chwilowym interesom prywatnym, lub dogadza osobistym ambicyom sfer „decydujących“ załatwia się żywotne i dla ogółu doniosłe sprawy w duchu najmniej dla tego ogółu odpowiednim. Rodzi to niezadowolenie, niejednokrotnie bardzo wyraźnie zamanifestowane, za targi nieraz wprost demoralizujące, co zniechęca bezsilne wobec wszechwładnych „sojuszników“ jednostki szlachetniejsze i światlejsze wśród żydów od udziału w życiu publicznem. Usuwają się one od zajmowania sprawami żydowskiemi, ustępują z zajmowanych przez klikę kahałów i rad miejskich a z czasem tracą wszelki kontakt z ogółem żydów w danej miejscowości na gruncie politycznym. A wtedy oczywiście znów „rządzą“ po swojemu, niepodzielnie, familie magistracko kahalne.

Na coś podobnego zanosi się i u nas, w Nowym Sączu w obecnej walce o kahał. Z jednej strony stają sprzymierzone żywioły reakcyjno-konserwatywne — wśród nich oczywiście i syoniści — pod opiekuńczemi skrzydłami magistratu, względnie p. burmistrza, po drugiej grupują się jako przeciwnicy dotychczasowego „systemu“ jednostki narodowo uświadomione, żydzi-Polacy, którzy chcieliby wnieść w zaśniedziałą pod rządami magistrackich benjaminków atmosferę tutejszego przełożeństwa tchnienie świeżego powietrza. Po czyjej stronie stanie w tej walce większość tutejszej ludności żydowskiej — trudno na razie przewidzieć. W każdym razie żywioły postępowe, jednostki samodzielne, mają obecnie bardzo trudną kampanię, bo przeciwnicy dufają nie tyle w swe siły, ile w opiekę p. burmistrza, któremu w zamian przyrzekli bezwzględne poparcie w jego przyszłych przedsięwzięciach politycznych, o których tu nie miejsce mówić. Jedno tylko podnieść należy i napiętnować: to okoliczność, że głowa miasta dla widoków osobistych nie wahała się wejść w sojusz z żywiołami wrogimi polskości — jakimi są syoniści.

E. Beth.

Stanisławów.

(*Nekrologia. — Nowo założona fabryka „Postęp“*).

Dnia 2. b. m. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki rabinowej tutejszej bł. p. Sary Horowitzowej, znanej z miłosierdzia i niewyczerpanej hojności. Była ona założycielką licznych stowarzyszeń dobroczynnych i humanitarnych, starając się zawsze i wszędzie w miarę sił dobrze świadczyć, z pomocą pospieszyć, nędzy i niedoli ulżyć.

Jako osoba wykształcona z wstrętem i bolem wyrażała się o syoniźmie i jego kierownikach. Szczególnie uważała za rozkład moralny żydowstwa politykę separatystyczną prowadzoną i głoszoną przez niektórych rabinów „postępowych“, którzy wszystko, co z religijności lub obrzędów religijnych wypływa, „narodowem“ nazywali. Niedawno jeszcze przed śmiercią, dowiedziawszy się, że znany u nas eksrabin objeżdża Galicyę w celach agitacyjnych na „bank narodowy“, — rzekła:

Tylko zwyrodnienie może zamienić rabinów ze studyami teologicznemi na dyrektorów banków. Podczas wyborów patrzała ze łzami w oczach na fanatyczne teroryzowanie ludu i z góry przepowiedziała, że dzięki robocie przewrotowców, Stanisławów utraci mandat żydowski. „Stanowisko moje nie pozwala mi się mieszać do polityki, by wykazać tym ciemnym, ile niedorzeczności i szkody z tej agitacyi na rzecz głupiej ambicyi niepowołanej jednostki dla żydów wypłynie“.

Wzniosłą, szeroką i bezprzykładną pracą obywatelską zaskarbiła sobie dług wdzięczności u wszystkich, którzy prawdziwą usługę cenić i szanować umieją. Głośniej jednak i donioślej, niż wszelka chwała ludzka, mówią i mówić będą wzniosłe jej czyny. Cnota jej przetrwa na wieki. Wieczna światłość nad jej duszą, pokój i cisza wieczna jej prochom!

Społeczeństwo nasze poczyna pojmować doniosłość popierania przemysłu krajowego. Z świadomością tego powstają i rozwijają się instytucye i fabryki, wytwarzające przemysł krajowy i dające możność utrzymania setkom robotników.

Już prasa krajowa doniosła o powstaniu u nas fabryki wyrobów ksiąg, przyborów szkolnych do pisania i rysowania i t. p. pod nazwą „Postęp“. Właścicielem tej fabryki jest znany w szerokich sferach kupieckich przemysłowiec, p. Natan Eisenstein. Fabryka zatrudnia zwyż 50 robotników i robotnic obu wyznań.

Obowiązkiem społeczeństwa całego, a przedewszystkiem kupców naszych, nauczycieli, którym rozwój przemysłu krajowego leży na sercu, jest popierać tę nową instytucyę przemysłową, tembardziej, że fabryka „Postęp“ pod względem dobroci, trwałości i taniości wyrobów swoich śmiało konkurować może z fabrykami tego rodzaju za granicą!

Z Hilfsvereinu.

(Sprawozdanie za I. półrocze 1908).

Hilfsverein dla ubogiej ludności żydowskiej w Galicyi zajmował się w tym roku żywo akcyą przemysłową. W dziale koronkarstwa haczkowanego wypłacono do końca maja netto 16.053·02 kor., prócz tego znajduje się niezapłacony towar w kwocie 8.897·84 koron w centralnym kursie koronkarskim, między temi roboty filet guipure w kwocie 264·40 koron.

Celem wyuczenia koronkarstwa klockowanego wysłano do Galicyi 14 nauczycielek, a jednej z państwowych nauczycielek poruczono z końcem maja lustracyę istniejących szkół. Przemysł ten stara się zarząd rozszerzyć głównie w miejscowościach, w których dotychczas nie działał i ma nadzieję, iż w krótkim czasie się rozwinie. Na pokrycie kosztów nauki przyrzekła wiedeńska Alliance subwencyę w kwocie 5.000.

W fabryce konfekcyi sukien w Tarnowie zajętych jest 80 robotników, a do 22. maja wypłacano im jako wynagrodzenie sumę 16.396·98 koron. W sprawie siatek do włosów zawarto z poprzednim przedsiębiorcą, korzystny kontrakt, wchodzący w życie z dniem 1. maja.

Szkoła haftu białego w Jaworowie, którą od 26. stycznia kieruje nowa nauczycielka, rozwija się bardzo dobrze. Dziewczęta dostarczają pięknych robót i są z swojego zarobku zadowolone. To spowodowało zarząd do utworzenia podobnej szkoły w Rzeszowie, dokąd 1. czerwca wysłano nauczycielkę. Pewną ilość siatek do aparatów rozpylających. sporządzonych w Jaryczowie wedle wzorów, wysłano do Czech. Próba wypadła dobrze, przeto spodziewać się na-

leży dalszych zamówień. W najkrótszym czasie mają być nowe działy przemysłu w życie wprowadzone.

Nie tylko w kierunku podniesienia ekonomicznego, ale i kulturalnego żydów galicyjskich ma zamiar działać Hilfsverein i w tym celu jeszcze w tym roku wypracuje szczegółowy program tej działalności.

W celach organizacyjnych ustanowiono rady przyboczne we Lwowie i w Krakowie, złożone z członków towarzystwa, którym poruczono odpowiedni zakres działania w sprawach natury zasadniczej. Celem umożliwienia wspólnej akcyi towarzystw podobnie działających wśród żydów galicyjskich (Alliance, Ica i t. p.) odbywać się będą konferencye sekretarzy tych towarzystw.

Wkońcu wspomina sprawozdanie o komitetach agitacyjnych celem zjednania członków i tworzących się grupach miejscowych.

ps.

Przegląd spraw żydowskich.

Statystyka.

Statystyka religijna. Wedle zestawienia amerykańskiego rocznika misyonnrskiego znajduje się: katolików 272,638.500, protestantów 166,060.000, grecko-ortodoksów 120,157.000, żydów 11,220.000, mahometan 216,630.000, buddystów 137,955.000, hindusów 209,659.000, konficyan i tawistów 231,816.000.

Warszawa. Najświeższa statystyka wykazuje 265.122 żydów w Warszawie na 764.611 ogółu ludności.

Stokholm. Statystyka Arsbok for Stokholm za rok 1906 wykazuje:

w roku 1905

	mężczyzn	kobiet	razem
ludności	146.560	177.306	323.866
żydów	708	716	1.424

w roku 1906

	mężczyzn	kobiet	razem
ludności	149.254	182.077	331.331
żydów	717	712	1.429

żydzi stanowią zatem 0·43 % ogółu ludności.

Analfabeci węgierscy. Z powodu reformy wyborczej do sejmu węgierskiego zestawiono statystykę analfabetów różnych wyznań, która przedstawia się następująco:

	ilość	analfabeci	%
rz.-katol.	8,792.287	4,191.343	47·68
gr.-katol.	1,670.662	1,450.853	86·84
gr.-oryent.	2,632.187	2,051.976	77·99
augs.-ewang.	1,203.815	343.166	28.5
reformowani	2,225.028	816.321	36·69
unici	61.644	29.617	48.04
żydzi	724.733	249.123	34·37

Żydzi tworzą zatem po ewangielikach procentowo najmniej analfabetów. Jeżeli zważymy, iż wymienieni analfabeci czytają i piszą w przeważnej części hebrajskiemi literami, to liczba właściwych analfabetów żydowskich jest procentowo znikająco małą.

Z ruchu kobiet.

Na wydziale prawniczym w Moskwie złożyła ostateczne egzamina pna M. Hirschmanówna, poczem podała o przyjęcie jej w poczet rzeczników prawnych. Jest to pierwsza żydówka, która złożyła egzamin państwowy na wydziale prawniczym.

Przysięgę adwokacką w Algierze złożyła pierwsza z kobiet żydówka pna Blanche Azoulay w ręce przewodniczącego senatu apelacyjnego. Złożenie przysięgi odbyło się przy nadzwyczajnej uroczystości. Przewodniczący Izby adwokackiej powitał „Porcyę dwudziestego wieku“ w imieniu kolegium. Następnie przemówił życzliwie przewodniczący senatu apelacyjnego, który spodziewa się nieraz zetknąć się z „obrończynią prawa“ w sali sądowej. W końcu urządzono bankiet na cześć „jedynej koleżanki“.

Aresztowania rabinów.

Odnośnie do zamieszczonej przez nas w poprzednim numerze notatki pt.: „W obronie rabina“, donoszą pisma z Berdyczowa, iż powtórnie aresztowano tam wspomnianego rabina powiatowego Helmana, niedawno uwolnionego z więzienia, a to pod zarzutem udziału w zabójstwie komisarza policyi Kortanyczewa.

Na mocy rozporządzenia admirała Wirena wydalono z Sewastopola, na cały czas stanu wojennego, rabina tamecznego Połońskiego, który znany był, jako człowiek zasad umiarkowanych.

Przeciw syonistom.

Bukareszt. Zarząd wielkiej synagogi nie zezwolił syonistom na odbycie tam zgromadzenia i zakazał kaznodziei tejże synagogi, dr. Alperinowi, przemówienia na syońskiem zgromadzeniu.

Syoniści a Młodoturcy. Korespondent paryski *Hajnta* nadesłał depeszę, niweczącą nadzieje syonistów, że młodoturcy ich planom palestyńskim sprzyjają. Depesza opiewa:

„Tylko co powracam z redakcyi młodotureckiego organu *Meszwert*, gdzie miałem długą rozmowę z redaktorem, doktorem Be-Hadinem, jednym z najwybitniejszych przywódców młodotureckich. Niestety, muszę wam donieść, że w imieniu ligi młodotureckiej dr. Be-Hadin kategorycznie zaprzeczył wszelkim pogłoskom o przychylnym stosunku młodoturków do syonizmu. Głównym punktem naszego programu — rzekł dr. Be-Hadin — jest całość i nietykalność Turcyi. Wszystkie ludy otomańskie będą miały swobody narodowe, żaden jednak — najmniejszej autonomii, nawet administracyjnej“.

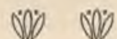
Kronika.

Dr. Dickstein profesorem lwowskiej Politechniki. Pisma codzienne donoszą, iż dr. Samuel Dickstein z Warszawy obejmie po ś. p. Stanisławie Kępińskim katedrę matematyki w lwowskiej szkole politechniaznej. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, to szczerze pogratulować należy gronu profesorów tak cennego dobytku dla jedynej polskiej politechniki. Samuel Dickstein urodził się w Warszawie w r. 1851. W r. 1876, został magistrem matematyki uniwersytetu warszawskiego. Oprócz wykładów w zakresie swojej specyalności naukowej, w różnych szkołach prowadzonych, należał do najczynniejszych współredaktorów czasopism pedagogicznych, przyrodniczych i matematyczno-fizycznych i w tej dziedzinie ogłosił wiele prac i artykułów w języku rodzinnym, oraz niemieckim i francuskim. Jest członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i członkiem-korespondentem krakowskiej Akademii umiejętności. Jego dorobek naukowy jest barczo duży, jego wiedza, pracowitość i ścisłość cieszą się wielkiem uznaniem w świecie naukowym. Profesor Dickstein odgrywa niepoślednią rolę w społeczeństwie zakordonowem, a wśród żydów polskich wybił się na pierwszorzędne stanowisko. Gorąco witamy przybycie do naszego miasta prof. Dicksteina, jako gorliwego propagatora idei naszej i wybitnego działacza w tym kierunku na gruncie warszawskim. W pani Dicksteinowej zyskujemy wybitną filantropkę, której kreacye, jak ochronka żydowska w Warszawie, mogą posłużyć za wzór racyonalnego tworzenia i prowadzenia tego rodzaju instytucyi. Nie wątpimy, że dla politechniki naszej powołanie dr. Dicksteina na profesora jest faktem pierwszorzędnego znaczenia, mamy też przekonanie, iż z pp. Dicksteinami przybywają naszemu miastu jednostki chcące i umiejące swe siły i pracę poświęcić dla dobra ogółu.

Staraniem „Czytelni Kolejowej“ odbędzie się wycieczka do Pragi w dniach 18—23 sierpnia specjalnym pociągiem przez Wiedeń. Odjazd ze Lwowa we wtorek, dnia 18. o godz. 7·15 wieczorem, odjazd z Wiednia 1·31 w południe, przyjazd do Pragi we środę o 1·11 w nocy. Pobyt w Pradze trzydniowy, zwiedzanie szczegółowe wystawy i osobliwości. Odjazd z Pragi w sobotę o 10·40 w nocy, odjazd z Wiednia w niedzielę o 10·10 rano. Wspaniały program szczegółowy, oraz rozkład jazdy i adresy kwater rozdane zostaną uczestnikom. Bilet jazdy tam i napowrót ze Lwowa i Przemyśla II. klasą — 45 koron, III. klasą — 24 koron, zaś w miarę wolnych miejsc z Rzeszowa II. kl. — 42 koron, III. kl. 22 kor., z Tarnowa i Krakowa II. kl. — 40 koron, III. kl. — 20 kor. Noclegi od K. 1·50 do 2 K., obiady od 1·20 K.; dla młodzieży kwatery po 20 groszy. Pociąg ograniczony tylko do 300 osób, przeto należy nadsyłać zamówienia z prowincyi wrąz z należytością najdalej do niedzieli, 16. b. m. wieczór na ręce „Czytelni Kolejowej“ we Lwowie, dworzec czerniowiecki lub w Przemyślu, dworzec Główny. Bilety nabywać można w biurach sprzedaży biletów kolej. i w obu towarzystwach. — Bufet własny funkcyonować będzie w pociągu, wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Dr. Leon Fr. w Krakowie. Dr. B. Merwin bawi obecnie w Wenecyi, dokąd list odeślemy.



Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.